

## **Historyczna racja stanu**

Na polach bitwy pod Grunwaldem sto tysięcy ludzi świętowało nasze zwycięstwo nad Krzyżakami. Za dwa lata, w 600. rocznicę klęski Zakonu Krzyżackiego, z pewnością padnie rekord frekwencji. Pewnie nie wszyscy miłośnicy Średniowiecza, rycerstwa, sławy polskiego i litewskiego oręża pamiętają, że bitwę wygraliśmy, ponieważ byliśmy dwa razy silniejsi od wojsk krzyżackich. Przegraliśmy jednak rzecz znacznie ważniejszą, szansę na całkowite zniszczenie Zakonu Krzyżackiego. Nie było już nas stać na zdobycie Malborka. Pierwszy odstąpił od oblężenia wielki książę litewski Witold, stryjeczny brat Władysława Jagiełły. To przez niego nie mogła się wcześniej ziścić unia Polski z Litwą. Dziś niektórzy współcześni „Witoldowie” na Litwie, z tytułami naukowymi historyków głoszą, że główny ciężar bitwy pod Grunwaldem spoczywał na wojskach księcia Witolda i że to właśnie on, a nie Jagiełło przesadził o zwycięstwie. Niech nas zatem nie dziwi kopia obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”, zawieszona w jednej z sal muzeum w Trokach, na której polskie flagi w kształcie jaskółczych ogonów, jakie powiewały na pikach naszej konnicy, zlały się z tłem nieba i w ogóle ich nie widać. W ten oto sposób Litwini zanegowali polski udział w bitwie pod Grunwaldem, sobie przypisując odniesiony sukces.

Współczesna rywalizacja polsko-litewska sprowadza się obecnie do kwestii pierwszeństwa w zainstalowaniu amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Amerykańska sekretarz stanu Condoleezza Rice

potwierdziła, że rozmowy o tarczy toczą się także z Litwą. Nasi sąsiedzi mają nad nami przewagę. Ich elity polityczne, podobnie jak rządzący i elity polityczne Czech, są autentycznie zainteresowane przyciągnięciem na swoje terytorium choćby jednego żołnierza amerykańskiego. Dla przywódców tych państw jest to wystarczająca gwarancja wzmocnienia bezpieczeństwa ich krajów. Zwiększenia bezpieczeństwa i dobrobytu, co podkreślił czeski premier Mirek Topolánek na uroczystości podpisania amerykańsko-czeskiej umowy w sprawie umieszczenia elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej (radar) w Pradze, przypominając wielki błąd, jakim było odrzucenie przez jego kraj Planu Marshalla. Czechy podobnie jak Polska uległy wówczas naciskom ZSRR, który nakazał odrzucić pomoc gospodarczą oferowaną przez USA tym krajom.

Rząd Donalda Tuska zachowuje się tak, jakby nie chciał instalacji tarczy antyrakietowej, choć oficjalnie deklaruje co innego. Chciałbym się mylić, ale wszystko wskazuje na to, że prawdziwy cel polskich negocjacji sprowadza się do znalezienia jakiegoś bezbolesnego zakończenia pomysłu „z tarczą”, czyli wyjścia z rokowań „z tarczą” względem politycznych sponsorów, przeciwnych naszemu zaangażowaniu w amerykańskie plany w Europie Środkowej, a przy okazji uzyskania paru punktów na słupkach odmierzających popularność polityczną, skoro większość Polaków nie chce instalacji tarczy. Z publikowanych badań można wyciągnąć wniosek, że w sprawie tarczy Polacy mają

to samo zdanie co Rosja i Niemcy, od lat zaciskające współpracę i potwierdzające niechęć do amerykańskiej obecności w Europie.

Nie bez znaczenia jest też dość pokrętna kalkulacja sztabu Donalda Tuska, by to premier, a nie prezydent był w społecznym odbiorze autorem sukcesu przy pozytywnym zakończeniu negocjacji z Amerykanami, ale nie ponosił odpowiedzialności, gdy rozmowy skończą się niepowodzeniem. To dlatego Bronisław Komorski jak i Zbigniew Chlebowski oraz inni politycy Platformy Obywatelskiej za stan dotychczasowych negocjacji z Amerykanami obwiniają prezydencką misję Anny Fotygi do Stanów Zjednoczonych. Zapewne jest to realizacja części propagandowej instrukcji, tzw. „przekazów dnia”, jakie płyną z rządu do posłów Platformy pojawiających się w mediach. Muszą oni pamiętać, że głównym partyjnym celem jest przyszła zwycięska kampania prezydencka Donalda Tuska.

Od wielu tygodni rząd Donalda Tuska prowadzi niezwykle niezręczną i szkodliwą politykę w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Wypowiedzi premiera, a ostatnio marszałka sejmu Bronisława Komorowskiego na temat Amerykanów są często wręcz obraźliwe. I nie zmienia tego faktu, a może nawet czyni go jeszcze bardziej wyrazistym równoczesne, nieustanne powtarzanie o Ameryce jako o naszym tradycyjnym przyjacielu. Język, styl i forma wypowiedzi polityków Platformy na temat amerykańskich propozycji związanych z „tarczą” są dobrze

odbierane w Rosji. Nic zatem dziwnego, że odzywają głosy o wzmożonej aktywności prorosyjskiego lobby w Polsce.

Antoni Macierewicz, który już od dawna nie jest wyłącznie gościem jedynie niszowych łam gazet, w wywiadzie dla Rzeczpospolitej (8.07.2008) dostrzega oczywisty związek między nagłym przejściem przez rząd akt komisji weryfikacyjnej WSI, a fiaskiem dotychczasowych rozmów z Amerykanami o tarczy. Rzec w tym, że przejęte dokumenty komisji weryfikacyjnej dowodzą silnego uzależnienia dawnej WSI od służb rosyjskich. Ale historia WSI to nie jest przecież zamknięty rozdział. Jak twierdzi Antoni Macierewicz, nadal „tysiąc najważniejszych przedsiębiorstw w Polsce jest kierowanych przez ludzi związanych z agenturą II Zarządu Sztabu Generalnego LWP”. Z reportażu pt. „Cena strachu”, nadanego ostatnio przez Polskie Radio, dowiadujemy się, że Amerykanie, prowadząc wstępne wizytacje i przymiarki do instalacji tarczy antyrakietowej na terenie poligonu w Wicku (między Ustką a Jarosławcem), do obecnych i przyszłych prac zaangażowali wyłącznie firmy niemieckie. Władze samorządowe są oburzone perspektywą utraty i to bez rekompensaty ze strony rządu, dużego kawałka ziemi oraz zawiedzione brakiem możliwości zarobienia na tej inwestycji.

Ale znacznie ważniejsze wydaje się, czy Amerykanie mogą mieć dostateczne zaufanie do swojego polskiego sojusznika, skoro jako jedyne państwo w bloku postsowieckim nie możemy się wciąż

uporać z wpływami dawnej komunistycznej agentury. Wkrótce przekonamy się, co sądzą o tym Amerykanie.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR  
„Nasza Polska” 10.07.08